

Kazimierz Wierzyński

* * *

Obłok

Tyś jest, jak dzień wiosenny z pogodą
błękitną,
I majowe w swej duszy nosisz poematy,
Radością zasadzone myśli w tobie
kwitną
Ruchliwe, jak motyle, i wonne, jak
kwiaty.

Lubię wspominać twoje miłosne
spojrzenia
Zatulone w powiekach, jak stokrocie w
trawie,
I krągły śmiech, co z warg ci zęby
wypłomienia,
Białe, jak miąższ jabłeczny, w
czerwonej oprawie.

Kiedyś potem - jesienią bez ciebie
żałosną,
Gdy smutek serce ścichłe napelni po
brzegi,
Niech mi się przyśnią twoje, w białych
sukniach wiosno,
Pocałunki słoneczne: twe maleńkie
piegi.

Zasnuwasz mię, zawlekasz, jak
obłok wysoki,
Cały światłem objęty i pełen pogody,
Odbijam cię, jak woda odbija obłoki:
Powtarzam w sobie każdy szczegół
twojej urody.

I zatapiam się w tobie, najdroższy
widoku,
Rozprowadzam cię wkoło, roztaczam
i mnożę,
I poprzez pamięć czuję cię na
każdym kroku.
I poprzez myśli czuję cię o każdej
porze.

I nie ma więcej szczęścia, niż w tym
podobłoczu,
Gdy wodzę się za tobą podróżą
skrzydlatą:
Wtedy w niewysłowionym spojrzeniu
twoich oczu
Dojrzewam, promieniuję i świecę,
jak lato.

Zaślepieni

By nie dziwić się, wiedzieć, na to są uczeni,
Nam wyjść z podziwu trudno, myśmy
zaślepieni.

Nad nimi może prawda, może tylko złuda,
Dla nas wszystko jest żywe, chleb, wino i
cuda.

Oni przejrzą rzecz każdą, zbadają na nowo
Dla nas jedno początkiem wszystkiego jest:
słowo.

Dla nas drzewa i wiatry i inni koledzy
Bezprzyczynnej zadumy, dziejącej się wiedzy.

Dla nas sens spoza sensu, zza śmierci i życia,
Oko znikąd niewidne, patrzące z ukrycia.

Wzrok co biegnie na wylot, oświeca na
przestrzał.
Profesorze zaświatów, daj coś nam
obwieszczają.

Nauczycielu trudny, źródło tajemnicy,
Przecucie daj nam wieczne w sumiennej
żrenicy.

Widzenie wśród ciemności, słowo co się ziści,
Nutę, byśmy ci grali, ślepi organiści.

Usta twoje całując

Usta twoje się snują, usta twe się wodzą,
Jak dwa ptaki różowe, po mnie lekko
chodzą,
Jak dwa światła natchnione, oczu
dotykają,
Usta twe mnie zabrały, usta twe mnie
mają.

Jak wyznania wstydlive, jak szepty
szalone,
Powtarzam w ustach twoje usta
niezliczone,
Od uśmiechu w kącikach do smaku
języka -
Usta twoje całują i świat cały znika.

Memento

Wymyśliliśmy wyścigi samochodów i wyścigi kangurów,
Wymyśliliśmy loterie, karty, ranione ambicje i chaosy uczuć,
Wymyśliliśmy radość z nieudanych wierszy przyjaciela,
Wymyśliliśmy smutek z kurzych łapek przy ukochanych oczach,
Wymyśliliśmy gapiów przy małym nosorożcu urodzonym w ogrodzie
[zoologicznym,
Wymyśliliśmy pokazy nagich dziewcząt o nogach długich jak mila,
Wymyśliliśmy aferę Dreyfusa i aferę kanału panamskiego,
Wymyśliliśmy tyle namiętności, że nie ma w nas nic, prócz terroru
[życia,
Wymyśliliśmy systemy filozoficzne, zwycięstwa ich i bankructwa,
Wymyśliliśmy wojny i pomniki generałów i pacyfistów,
Wymyśliliśmy brak czasu, aby nie zostawać ze sobą samym,
Wymyśliliśmy asekuracje od wypadków i błyskawiczne ambulanse,
Wymyśliliśmy szpitale z chłodzonym powietrzem, chloroform i eter,
Wymyśliliśmy wszystko, by umniejszyć cierpienia,
Wymyśliliśmy wszystko, by zapomnieć o śmierci.

I zapomnieliśmy.
I cieszymy się z utraty pamięci
I śmiejemy się z ludzi, którzy nie wymyślili nic
Ale wierzą w inny początek i koniec
I klękają utrudzeni
I twarz kryją w dłonie
I wiedzą co mówią,
Gdy szepcą przed nocą:
Odpuść nam nasze winy.

Hruby Wierch

Hruby jest mózgiem skalnym. Widzisz ostre szwy
Nateżone do bólu żłobistym skupieniem?
Ognie tędy lawiną zadymioną szły.
Ziemia stygła i kamień się stawał kamieniem.
v Czas, rzeczownik bezdenny, zapadał śród gór,
Lepił czaszkę z granitu i myśli w niej pisał,
Aż nieznaną muzyką wielogłowy chór
Pod niebem nieruchomym swój śpiew rozkołysał.

Melodio niepojęta, ciszo wód i skał,
Która kruszysz się w uchu zaziemskim szelestem!
Czuję wiatr: niósł mnie w dymach, ponad ogniem siał
i rozwał po istnieniu. Gdzie ja teraz jestem?

Jacek Kaczmarski

Kazimierz Wierzyński

Kielich pór roku zgłębiając wielokroć
Można dotrzeć do Stanów Zjednoczonych Duszy
Kiedy sprzeczności się ze sobą zetkną
Jedno jeszcze pragnienie nieodmiennie suszy:
Zgubić za sobą ból gorycz i żal
W ostatnim skoku w nieskończoną dal

Unieść się ponad spiekotę epoki
Śmignąć przez ściany dymów z jednego odbicia
Przeskoczyć wieczność w jednym mgnieniu oka
I pobić rekord świata w długości przeżycia
Opaść w zaświecić jak świetlisty szal
W ostatnim skoku w nieskończoną dal

Zaświat wygląda jak przedświat dziecięcy:
Jeśli wojna to tylko - z błękitem - zieleń
Popłoch - jedynie słonecznych zajęcy
Jeśli stronnictw rozgrywki - to stronnictw strumieni
Jeśli ofiara - to z wiatru i fal
W ostatnim skoku w nieskończoną dal

A w samym środku jest muzeum grozy
Czarnych polonezów strojów i ustrojów
Poustawianych w nierozumne pozy
Jak płomieni języki zastygłe w podboju
I nikt nie pojmie szeptu ciemnych sal
W ostatnim skoku w nieskończoną dal

Zaświat to przecież - Kresy naszych marzeń
- Rajów utraconych w dzieciństwie rubieże
Gdzie z kapeluszem w ręku mówią Twarze
- Miło znów Pana ujrzeć Panie Kazimierzu!
Gdzie uroczyście trwa najświętsza z gal
W ostatnim skoku w nieskończoną dal...

Słucham i patrzę

Słucham i patrzę, oddycham i chodzę,
I nie ma zachwyt mój granic i końca!
Wszystko jest jasne! Wszak nawet cień w drodze
Jest synem blasku; pochodzi ze słońca.

I nie ma kresu to bezkresne życie
Wszędzie żyjące, jedno i najkrótsze
Wszak z wczorajszego dnia w wiecznym rozkwicie
Wywodzi nowy sen o nowym jutrze.

Początek

Trzeba przeczytać raz,
Trzeba przeczytać dwa razy,
Trzeba czytać przez lata:
Wtedy przyleci ptak
Do ręki twojej,
Nie złęknie się, oswoi.

Trzeba napisać raz,
Trzeba napisać dwa razy,
Trzeba pisać przez lata?-
Aż ptak ci wywróży
Koniec twojej samotności,
Uniesie cię nad wodami
Ze ślepej nocy i burzy,
Wtedy zaufaj mu,
Zaufaj samemu sobie,
Zacznij początek
Świata.

Wszystko jedno

Słońce osusza trotuary,
I małe pączki drżą na bzach.
Najdrożsi moi! Jestem cały
Sentymentalnym, głupim "ach".

Świat jest tak piękny, że się sobą
Zachwycam ciągle! Nie ma dnia,
Bym się nie pytał mych znajomych,
Czy jest szczęśliwszy ktoś niż ja.

Stałem się znów najprzystojniejszy,
Znowu zielenię się, jak maj,
I jestem chyba najciekawszy

I mądry ponad wszystkie "naj"

Kupiłem sobie nowy kostium
I paradowę dumnie w nim
Palę egipskie papierosy-
Ach wiatr, ach dym!

Kłaniam się znów wysmukłym paniom,
Zbieram spojrzenia z długich rzęs
I w bezsensownym moim szczęściu
Znajduję jakiś wielki sens.

Najdrożsi moi! Wszystko jedno:
Głupio czy mądrze, ja czy wy,
W słońcu już wyschły trotuary
I jutro kwitnąć będą bzy.